



dr. hab. inż. Tadeusz Pomianek

Rozmowa z dr. hab. inż. Tadeuszem Pomiankiem, prof. Wyższej Szkoły Informatyki i Zarządzania z siedzibą w Rzeszowie, prezydentem WSiZ

NAJWYŻSZY CZAS SIĘ OPAMIEĆ

w stanie się zregenerować.

Z tej ogromnej ilości nawozów roślina mogą zaabsorbować około 55%, pozostałe 45%, czyli prawie 90 mln ton w skali roku, spływa prosto do zbiorników wodnych i je zanieczyszcza.

Według raportu Global Land Outlook 2 z 2022 roku degradacja gruntów rolnych kosztuje globalnie około 9% rocznego PKB (9,7 bln dolarów), a jeśli obecne trendy się utrzymają, straty gospodarcze mogą osiągnąć 23 biliony dolarów do 2050 roku.

Wspomniał Pan o stosowaniu nawozów sztucznych, ale to nie jedne środki chemiczne używane powszechnie w rolnictwie, np. pestycydy. Dlaczego?

Rośliny rosnące na coraz bardziej jałowych glebach są mniej odporne na ataki owadów. Walka z nimi, a także z chwastami oznacza, że rolnicy na coraz większą skalę stosują pestycydy. Rocznie zużywa się ok. 4 mln ton najważniejszych pestycydów, które negatywnie oddziałują na inne rośliny, owady i ptaki. Szczególnie musi niepokoić wymieranie zapylaczy, od których zależy plonowanie 75% upraw. Na przykład w Kalifornii, gdzie na 400 tys. hektarów prowadzi się uprawę migdałowców, aby zapylić kwiaty trzeba sprowadzać pszczoły nawet z Australii. W ciągu jednego sezonu kwitnienia w 2019 roku zginęło, głównie wskutek działania pestycydów, 50 mld pszczoł! Pestycydy są także bardzo toksyczne dla naszego zdrowia. Amerykańscy i brytyjscy naukowcy wiążą z nimi epidemię autyzmu.

Podsumowując, globalny system żywnościowy powoduje wysoką emisję gazów cieplarnianych, utratę różnorodności biologicznej i ogromne zanieczyszczenie gleby...

To prawda. Nawet do 70% mięsa produkuje się w systemie przemysłowym fermowo-klatkowym. W Polsce przemysłową produkcję prowadzi ponad 2 tys. ferm drobiowych (każda ponad 40 tys. sztuk) oraz blisko 300 ferm trzody chlewnej (każda po ponad 2 tys. sztuk). Aby wyżywić zwierzęta hodowane w tak skoncentrowany sposób, potrzebne są ogromne ilości paszy, pochodzącej zwykle z monokulturowych, wielkoobszarowych upraw. Trudno sobie wyobrazić bardziej toksyczny diet, czyli chów fermowo-klatkowy i uprawy monokulturowe. Gdy na tym samym polu uprawiana jest co roku ta sama roślina, następuje spadek próchnicy w glebie i jej wyjąłowienie. Taką gleba jest słabsza, absorbuje mniej wody, rośliny na niej rosnące są ubogie w niektóre mikroelementy ważne dla naszego zdrowia. Miliardy ludzi cierpią z powodu deficytów mikroelementów, np. cynku. Ze względu na postępujące jałowienie gleb również zwierzęta karmione są gorszej jakości produktami rolnymi. Aby uzyskać wyższe plony na tych jałowych glebach, stosuje się bardzo duże ilości nawozów. Rocznie na świecie do gleby trafia około 200 mln ton nawozów sztucznych, które wraz z pestycydami niszczą ją około 30 razy szybciej, niż jest ona

i zespoków naukowców, jak FAO, WWF, IPCC czy Uniwersytet Cambridge, można oszacować ukryte koszty produkcji żywności. Korzystając z tych danych, obliczyłem, że po ich uwzględnieniu cena mięsa z intensywnej produkcji powinna wzrosnąć od 2,6 do 7,3 razy.

To znaczy, że producenci mięsa i przetworów mięsnych nie uwzględniają kosztów związanych z niszczeniem środowiska i naszego zdrowia?

Co więcej, dostają jeszcze dopłaty z budżetu państwa i Unii Europejskiej. Zespół prof. P. Dasgupty z Uniwersytetu Cambridge oszacował, że roczne subsydia do intensywnych systemów produkcji żywności wynoszą około 6 bln dolarów. Taki stan rzeczy zapewnia wszystkim uczestnikom tego systemu (od producentów paszy systemem monokulturowym po sieci handlowe) zyski godziwe, a niedyktarodowemu koncernom zaopatrującym w środki produkcji rolnej – bardzo wysokie. Otrzymują one wsparcie kredytowe instytucji finansowych, co doprowadziło do monopolizacji tego rynku. Nie mają zatem żadnej motywacji, żeby uwzględnić ukryte koszty, czego logiczną konsekwencją byłaby zniszczenia systemu produkcji żywności na taki, który konstruktywnie wykorzystuje wiedzę o środowisku naturalnym, a nie bezwzględnie je eksploatuje.

Tymczasem według FAO pełnowartościowa dieta jednej osoby kosztuje 4 dolary na dobę. Zatem wykorzystując te szkodliwe subsydia, można by wyżywić około 50% ludzi na ziemi, i to produktami dobytymi dla zdrowia!

Czy ekologiczna produkcja żywności rzeczywiście mniej obciąża środowisko?

W rolnictwie ekologicznym też następuje emisja gazów cieplarnianych, ale praktycznie nie ma kosztów ukrytych ani konsekwencji używania nawozów sztucznych, pestycydów, antybiotyków, upraw monokulturowych i chowu klatkowego. Jeżeli uwzględnimy wszystkie koszty, również ukryte, to mięso przemysłowe jest 1,4–3,8 razy droższe niż ekologiczne.

Niestety w Polsce tylko 4,5% gruntów rolnych jest przeznaczonych pod produkcję ekologiczną, a na przykład w sąsiednich Czechach pozarządowych i lekarzy – a za miastem wspierają rolnictwo ekologiczne, lekka ręką wydadzą każdego roku coraz więcej na rozwój rolnictwa przemysłowego? Zaczynamy wreszcie brać przykład z krajów, które rozwijają rolnictwo ekologiczne. Dajmy też szansę przedsięwzięciom rolnikom na produkcję żywności ekologicznej. Powinna ona trafiać również do szpitali i placówek oświatowych. W ten sposób stworzymy prawdziwy rynek produktów ekologicznych, bo dzisiaj, wart około 1,5 mld zł, jest 60 razy mniejszy niż w Niemczech!

Z jednej strony słaby rozwój rolnictwa ekologicznego, z drugiej wspieranie przemysłowej i intensywnej produkcji rolnej? W Polsce roślinie liczbą ferm przemysłowych i coraz

częściej słyszy się o niewyobrażalnych konsekwencjach środowiskowych ich działania. Czy to jeszcze jest rolnictwo?

Absolutnie nie. Profesor Zbigniew Karaczun w rozmowie z „Newsweekiem” stwierdził: „Wielkie fermy to nie rolnictwo, tylko zabijając cyje przemysł. Przez nie ginie też polska wieś, bo gospodarz, który ma 150 krow na 100 ha ziemi, nie może konkurować z fermą, która hoduje obok kilka tysięcy na malej przesterzeni. W dodatku ta ferma pobiera z okolicy wodę i podobnie jak fabryki doprowadza do środowiska niebezpieczne substancje, zanieczyszcza gleby, wody podziemne, powietrze i rzeki”. Podobną opinię zamieszczono w „Atlasie Mięsa” z 2022 roku, wydany przez Fundację Heinricha Bölla (we współpracy z Koalicją Żywa Ziemia). W Polsce produkuje się 5,3 mln ton mięsa, oczywiście nie tylko na fermach, w tym 3 mln ton eksportujemy – chwalmy się, że jesteśmy liderami na rynku. Tymczasem, jeśli mięso to wytwarzamy w systemie – pasza produkowana intensywną metodą monokulturową, najczęściej jest to uprawa roślin genetycznie modyfikowanych plus wysokie zastosowanie chemii rolniczej, następnie importowana zza oceanu, zazwyczaj w postaci poekstrakcyjnej sruły sojowej, podawana w chowie klatkowym, z dużym zużyciem antybiotyków i hormonów – to jego eksport nie ma ekonomicznego sensu.

Z naszych szacunków wynika, że wszystkie koszty, czyli również dotacje, a także ukryte koszty środowiskowe, są 2,5–6,3 razy większe niż wartość eksportu!

To niezwykle toksyczny system i główne źródło ukrytych kosztów, o których mówiłem wcześniej – kosztów środowiskowych, zdrowotnych, społecznych, które ponosimy wszyscy teraz i które będą płać przyszłe pokolenia. Co więcej, pomiędzy ociepleniem klimatu a uprawianiu monokulturowymi istnieje sprzężenie zwrotne, które sprzyja suszom i powodziom.

Czy właśnie dlatego roślinie opór społeczny przeciw fermom przemysłowym w Polsce?

Rzeczywiście, choć można by rzec, że mapa Polski jest pokryta protestami przeciwko fermom, wciąż powstają kolejne. Nikt się tymi protestami nie przejmuje, a przeciwniestanki obszaru, na którym funkcjonuje ferma, ponoszą bardzo duże koszty. Są narażeni na odory, zanieczyszczenie powietrza, gleby i wody. Stan wód wokół ferm wielkopozasadowych jest w wielu miejscach katastrofalny. Ogromne ilości odchodów zwierzęcych zawierających azot ciekawoty, fosfor ciekawoty, ogólny węgiel organiczny, jak również inne substancje zanieczyszczające, w tym pozostałości po stosowanych lekach, szczególnie antybiotykach, trafiają do gleb, następnie do wód gruntowych i rzek, powodując ich skażenie. Koszty oczyszczania wód i naprawy środowiska ponosi sektor publiczny.

Na fermach przemysłowych stosuje się ogromne ilości antybiotyków, aby rutynowo zapobiegać chorobom zwierząt utrzymywanych w niskim dobrostanie lub stymulować ich rozwój. Polska zużywa ponad 800 ton antybiotyków rocznie, czyli w przeliczeniu na kilogram mięsa sześć razy więcej niż Francja

i pięć razy więcej niż Czechy. Ich pozostałości w mięsie powodują lekooporność i różne choroby. Naukowcy, m.in. prof. dr hab. G. Węgrzyn z Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego, ostrzegają, że jeśli nadal nie zredukujemy stosowania antybiotyków, m.in. w chowie klatkowym (na świecie rocznie 100 tys. ton), to około 2050 r. przesłana być użyteczne w leczeniu ludzi.

Jednym słowem, zdaniem Pana profesora żywność pochodząca z przemysłowej produkcji, a następnie głęboko przetworzona to przepis na katastrofę?

Opublikowany w zeszłym roku raport, przygotowany przez wybitnych naukowców z brytyjskich, australijskich i amerykańskich uniwersytetów medycznych¹, w ramach którego objęto analizą 10 mln pacjentów, stwierdza, że najgorsza jest głęboko przetworzona żywność. Odpowiada ona za całą gamę różnych chorób, w tym psychicznych. Jeśli nie zaniechamy przemysłowej produkcji żywności, w tym intensywnego chowu zwierząt, to gleba przestanie rodzić, a owady zapyłające zginą. Ludzie będą się dusić z powodu braku tlenu. Jeśli nie zmienimy naszej diety, to nie będzie nas stać na skuteczną ochronę zdrowia. W Polsce, wraz z wydatkami prywatnymi w bieżącym roku na ochronę zdrowia wydamy ok. 300 mld zł (wzrost dwukrotny w ciągu czterech lat), podczas gdy na żywność wydajemy ok. 180 mld zł rocznie.

Najkorzystniej byłoby w ciągu 5–10 lat obniżyć konsumpcję mięsa z 75 do 25 kg na osobę na rok, co według Światowej Organizacji Zdrowia stanowi optymalny poziom konsumpcji. W zamian należy zwiększyć konsumpcję białka roślinnego oraz ryb i owoców morza. Wówczas byłoby możliwe pożegnac przemysłowy system produkcji i wraz z nim chemiczne środki produkcji. Odrodzi się przyroda i poprawi nasze zdrowie, a przecież jest to najważniejsze! Nie umrzemy z głodu choćby dlatego, że z 1 ha można otrzymać 6–20 razy więcej białka roślinnego niż zwierzęcego. Z tej przyczyny nie wrośnie istotnie cena mięsa. Poza tym, pieniądze jest dość, tylko są źle lokowane. Wystarczy przypominiec, że za 6 bln dolarów subsydiów do intensywnych systemów produkcji żywności można wyżywić połowę ludzkości, i to żywnością dobrą dla zdrowia. Nie musimy być niewolnikami systemu, który nam szkodzi. Naukowcy dawno odpowiedzieli na pytanie, jak go zmienić.

Jeśli dobrze życzymy swoim dzieciom i wnukom, to najwyższy czas się opamiętać.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała: Aldona Zysk

dr hab. inż. Tadeusz Pomianek, prof. WSiZ - pomyślnieca, twórcza, wieloletni Rektor Wyższej Szkoły Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie, obecny Prezydent Uczelni. Autor bloga - ZIELONY BLOG WSiZ.

1. Lane M. M., Gamage E., Du S., Ashraee D. N., McGuinness A. J., Gaiuti S., Baker P., Lawrence M., Rebolz C. M., Snour B., Touvier M., Jaska F. N., O'Neill A., Segsby T., Marx W. (2024). Ultra-processed food exposure and adverse health outcomes: umbrella review of epidemiological meta-analyses